

Tarik Cyril Amar, *The Paradox of Ukrainian Lviv. A Borderland City between Stalinists, Nazis, and Nationalists*, Ithaca 2015, Cornell University Press, ss. 356

Dla Polaków w pewnym wieku (a może nie tylko dla nich) istnieją dwa miasta „polskie”, które już od dwóch pokoleń znajdują się w innych (niepolskich) państwach. Mówię oczywiście o Wilnie i Lwowie. I dzisiaj miasta te znajdują się w historycznej i nawet „światopoglądowej” świadomości Polaków w niepewnym miejscu, między „naszym” i obcym terytorium. Los tych miast i ich mieszkańców w XX w. był nawet bardziej tragiczny niż ogólny los „skrwawionych ziem”. Książka Tarika Cyrila Amara jest bardzo ważnym wkładem w literaturę historyczną poświęconą II wojnie światowej na zachodzie Związku Radzieckiego, we

wschodniej Polsce i Ukrainie nie tylko dlatego, że oparta jest na wieloletnich badaniach w bibliotekach i archiwach lwowskich, lecz również dlatego, że Autor starał się pisać ją na przekór wszystkim narodowym lub „patriotycznym” wzorom. To prawda, że te wzorce myślenia są ważnym tematem pracy Amara, ale ważniejsze tu są konflikty między „wschodnimi” a „zachodnimi” Ukraińcami, a także między różnymi przeciwstawnymi koncepcjami „nowoczesnej (radzieckiej) Ukrainy” i „nowoczesnego Lwowa”. Zatem traktuje ona nie tylko o historii miasta Lwowa od 1939 r. do lat sześćdziesiątych, lecz o modernizacji, tworzeniu koncepcji „nowoczesnego Ukraińca” i brutalnej polityce komunistycznego państwa.

Amar nie pisze oczywiście ani dla Polaków, ani dla Ukraińców; „czytelnik docelowy” jego książki może być specjalistą historii Europy (lub Europy Środkowo-Wschodniej) albo Rosji/ZSRR, nawet słabo orientującym się w historiografii polskiej lub radzieckiej/ukraińskiej. Dlatego Amar musi umiejscowić swoje badania w kontekstach często dosyć znanych Polakom. Ale punkt widzenia oraz przedmiot uwagi są tutaj nietypowe, zarówno dla historiografii polskiej, jak i ukraińskiej. Jakie są według Amara najważniejsze siły sprawcze przemian we Lwowie w tym okresie? Mówiąc jego słowami: „Soviet Communism, Soviet nation shaping (here, Ukrainization), nationalism, and Nazism” (s. 1). Nie mamy tu do czynienia — na szczęście — z konceptami „totalitaryzmu” ani „rusyfikacji”, czasami pożytecznymi, ale bardzo często nadużywanymi. Amar dowodzi, że polityka hitlerowców wykazywała bardzo mało podobieństw z polityką radziecką i że Rosjanie nigdy nie zamierzali uczynić ze Lwowa miasta rosyjskiego. Ich cel był prostszy (a może właśnie bardziej skomplikowany): zrobienie z miasta wielokulturowego i zacofanego gospodarczo nowoczesnej radziecko-ukraińskiej metropolii. Oczywiście politycy radzieccy na miejscu, w Kijowie, i w Moskwie nie cofali się przed przemocą i represjami, żeby osiągnąć ten cel.

W roku 1939 Lwów był największym polskim miastem na Kresach Wschodnich. Co prawda, nie tylko Polacy, lecz również Ukraińcy rościli sobie do niego prawa. Według założeń polityki II RP państwo było ojczyzną Polaków. Przedstawiciele mniejszości narodowych posiadali prawa obywatelskie, ale raczej byli tolerowani niż ochoczo akceptowani jako pełnoprawni obywatele. We Lwowie nie było ani ukraińskiego uniwersytetu, ani nawet kursów uniwersyteckich w języku ukraińskim (które istniały do I wojny światowej w habsburskim Lwowie). ZSRR zachęcał ukraińskie podziemie na Kresach nie tylko do oporu, ale nawet do aktów przemocy. Co do lwowskich Żydów przed 1939 r., doświadczyli oni — jak wszyscy Żydzi polscy w tym okresie — zaostrenia antysemityzmu polskiego (ograniczenia gospodarcze, „getto ławkowe” itd.), ale nie była to jeszcze sytuacja kryzysowa.

Przełom dla wszystkich lwowian nastąpił wraz z nadejściem Armii Czerwonej w końcu września 1939 r. W tym „pierwszym okresie radzieckim” (do 22 VI 1941), sowietyzacja była szybka i gruntowna. Stalin zgadzał się zupełnie z poglądem Hitlera, że Polski nie będzie i być nie może. *Ipsa facto* lwowianie narodowości polskiej (czyli większość) stali się raptem jeżeli nie wrogami narodu, to przynajmniej elementem podejrzanym. Ludzie zamożni, urzędnicy, ziemianie stracili majątki i stanowiska. Handel prywatny został zlikwidowany, mieszkania

skonfiskowane, przedsiębiorstwa upaństwowione. Skutki były łatwe do przewidzenia: nastąpił kryzys zaopatrzenia i radykalny spadek stopy życiowej. Amar pisze, że w okresie „pierwszej sowietyzacji” przeciętna dzienna płaca robotnika nigdy nie starczała na kilogram masła. Żeby przeżyć, lwowianie musieli sprzedawać odzież, rzeczy osobiste, a w końcu nawet bieliznę.

Jeszcze gorszy był powszechnie panujący terror. Fale kolejnych deportacji obejmowały tysiące lwowian wszystkich narodowości, na pierwszym miejscu Żydów (nie za religię, tylko jako „burżujów”). Do maja 1940 r. „paszportyzacja” we Lwowie została zakończona, czyli wszyscy obywatele musieli przyjąć paszporty radzieckie i tym samym zrezygnować z obywatelstwa polskiego. Mieszkańcom Lwowa nowa władza jawiła się jako równocześnie godna pogardy i przerażająca. Ale doświadczenia Polaków i Ukraińców mocno się różniły. Nawet polscy komuniści, jak np. Jerzy Borejsza, musieli ustąpić stanowiska Ukraińcom, dla których proces ten oznaczał koniec przywilejów dla polskości. Polacy oczywiście widzieli sprawę trochę inaczej. Ale lwowscy Ukraińcy często (prywatnie) narzekali na prymitywnych przybyszy ze wschodu (tj. z Kijowa lub innych miast radzieckiej Ukrainy). Również dla Żydów zmiany te nie były łatwe. Dla bardzo religijnych sowietyzacja była katastrofą, ale i syjoniści nie byli w dużo lepszej sytuacji, ponieważ nowe władze zamknęły organizacje i instytucje syjonistyczne oraz zakazały nauczania języka hebrajskiego.

Półtora roku okupacji radzieckiej doprowadziło Lwów do ruiny. Ale prawdziwe piekło zaczęło się 30 czerwca 1941 r., kiedy do miasta weszła armia niemiecka. Oczywiście, piekło było „stopniowalne” — najcięższe dla Żydów. Natomiast ukraińskim mieszkańcom miasta okupacja niemiecka dała możliwość awansu społecznego, a nawet wzbogacenia się. Korupcja istniała we wszystkich instytucjach na wszystkich szczeblach. Niemcy i ich pomocnicy nie tylko mordowali Żydów, lecz przywłaszczali sobie także żydowskie mienie. Liczni Ukraińcy mogli w sposób legalny objąć stanowiska urzędnicze w administracji miasta. Jak pokazał Amar, wśród pracowników miejskich do końca 1941 r. Żydzi znikli już zupełnie, znacząco spadła liczba Polaków, liczba Ukraińców zaś odpowiednio wzrosła. Niemiecka polityka zachęcała tych ostatnich do kolaboracji, Polakom zaś — nawet chętnym — generalnie nie pozwalano na współpracę z okupantem. Nawet dzisiaj kwestia kolaboracji jest bardzo bolesna. Bez patosu opisuje Amar, dlaczego Ukraińcy (np. Stepan Bandera, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów itd.) wybrali ścieżkę współpracy z nazistami. Niemcy oczywiście grali na nadziejach tych nacjonalistów (jak i np. nacjonalistów litewskich, łotewskich, holenderskich) na uzyskanie własnego państwa po wojnie.

W lipcu 1944 r. zakończyło się we Lwowie piekło hitlerowskie, a zaczęło kolejne — lub przynajmniej czyszciec. Jak Nikita Chruszczow (Nikita Hruśëv) opisuje w swoich wspomnieniach, walka przeciw ukraińskim patriotom trwała nawet do lat pięćdziesiątych. W roku 1945 wśród mieszkańców Lwowa element polski jeszcze dominował. Na mocy układu między Polską a Ukraińską Socjalistyczną Republiką Radziecką z 1944 r. (a nie bezpośrednio z Moskwą!), rozpoczęła się „repatriacja” Polaków z USRR do Polski. Amar nie korzysta z kłamliwego

słowa „repatriacja” — w swojej pracy pisze prosto i rzetelnie o wypędzeniu („expulsion”). Skutkiem tego procesu była radykalna zmiana oblicza miasta. Nie tylko Polacy, lecz również polska kultura (książki, dzieła sztuki, nawet instytucje jak Ossolineum) zniknęły z miasta. W pierwszych latach po wojnie (a częściowo nawet jeszcze dłużej) nie było miejsca w radzieckim Lwowie dla przeszłości wielonarodowej. Przesiedleńcy ze wschodu zajęli miejsca Polaków, ale ten „wschód” zwykle oznaczał wschód USRR. Konflikt — a przynajmniej tarcia — między tymi przybyszami a miejscowymi (którzy notabene często sami nie pochodzili ze Lwowa, tylko z innych miejscowości byłej Galicji) jest jednym z najciekawszych tematów książki Amara.

Miejscem urodzenia większości mieszkańców w 1950 r. nie był Lwów. Ale samo miasto odzwierciedlało jednak bardziej przeszłość habsbursko-polską niż zapowiadało świetlaną radziecką przyszłość. Należało to zmienić i to natychmiast. Przede wszystkim konieczna była industrializacja miasta. Niestety, nie tylko brakowało tradycji ciężkiego przemysłu, lecz również kadr, szkolnictwa technicznego i nawet mieszkań dla robotników. W ciągu następnych lat miasto przekształciło się jednak w centrum przemysłowe, które wyprodukowało większość autobusów, wózków widłowych i żarówek republiki. Rozumie się, że ta produkcja nie mogła się odbyć bez ogromnego marnotrawstwa środków materialnych i sił ludzkich — był to w końcu Związek Radziecki! Ale „dobra zmiana” także była znacząca. Za jej przykład służy Amarowi biografia robotnika Wołodomyra Hurhala (Volodimir Gurgal’), lwowskiego „człowieka z marmuru”.

Zmiany wewnętrzne, psychologiczne, były chyba nie mniej istotne niż rozwój przemysłowy miasta. Rozdział „Local minds” analizuje ten ciekawy temat. Lwów miał być centrum sowietyzacji — materialnej, ale też „duchowej” zachodniej Ukrainy. Jeden z instrumentów tej transformacji opisuje Amar dosyć szczegółowo: powojenną kampanię przeciw historykowi Mychajle Hruszewskiemu (Mihajlo Gruševs’kij). Tę typowo późnostałińską akcją zorganizowali przybysze ze wschodu (z Odessy i Chersonia, po wojnie zajmujący we Lwowie ważne stanowiska, np. dziekana fakultetu historii ZSRR lwowskiego uniwersytetu) przeciw „miejscowym”, w szczególności przeciw historykowi Iwanowi Krypiakiewiczowi (Ivan Krip’âkevič). Przypadek Krypiakiewicza jest ciekawy, bo chociaż historyk został potępiony i usunięty ze stanowiska, po odwilży wrócił do łask władz.

Lwów i ziemie należące przed wojną do Polski „cieszyły się” opinią antyradzieckich i nacjonalistycznych. Amar pokazuje, jak ta reputacja wyrażała się w miejscowych konfliktach (które były — rzecz jasna — często sterowane z centrum). Na przykład, morderstwo komunistycznego aktywisty Jaroslava Halana (Âroslav Galan) w 1949 r. przez młodych nacjonalistów dało partii argument do wprowadzenia represji wśród lokalnej inteligencji pod hasłem „walki przeciw bandytom”. Jednakże, jak wykazuje Amar, mimo czystek opozycja religijna i filozoficzna zdołała przetrwać w ukryciu. Równocześnie pokazuje, że starcia, które pozornie wyglądały na „polityczno-filozoficzne”, miały w istocie charakter personalny.

Tarik Amar napisał ciekawą i wartościową książkę o transformacji jednego z „klejnotów wschodnich Kresów” w miasto ukraińsko-radzieckie. Rozprawa ma

---

szczególny walor naukowy, ponieważ perspektywa Autora jest dość wyjątkowa: patrzy on z pozycji człowieka, który dobrze zna miasto, język i kulturę, ale pozostaje outsiderem, odpornym na lokalny entuzjazm i mity. To nie znaczy, rzecz jasna, że tylko outsider może pisać dobrą historię. Ale perspektywa Amara, raczej ironiczna niż namiętna, moim zdaniem, służy jako rodzaj odtrutki na zbyt emocjonalne i kontrowersyjne interpretacje niedawnej przeszłości, często dokonywane przez autorów związanych bliżej z danym państwem lub narodem. Oparta na bogatych źródłach archiwalnych, dobrze osadzona we współczesnej historiografii, pełna ciekawych informacji i interpretacji, ta książka zasługuje na szeroki odbiór czytelniczy.

*Theodore R. Weeks  
(Carbondale, Ill., USA)*